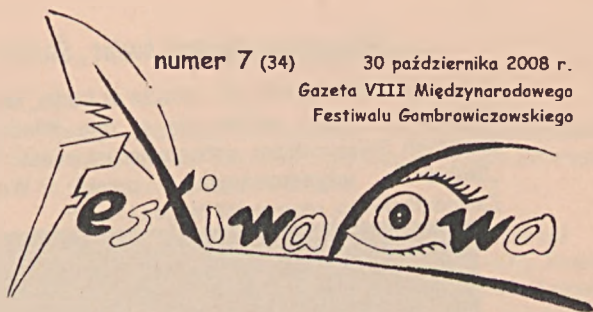




Jutro dzień festiwalowej przerwy. Jurorzy będą mieli okazję zastanowić się nad wyborem najlepszych sztuk pokazanych na festiwalu, a widzowie mogą wykorzystać ten czas na spotkanie z miłośnikami literatury. O godz. 17 w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Piłsudskiego 12, rozpocznie się spotkanie z Joanną Siedlecką, autorką m.in. książki „Jaśnie Parnicz” o Witoldzie Gombrowiczu. Ale to jeszcze nie koniec festiwalu. Przed nami dwa ważne spektakle, na które, bez wątpienia, każdy czeka z niecierpliwością.

Wczorajsze przedstawienie „Ślubu” okazało się bardzo intrygujące. Z odtwórcą roli Ojca, Andrzejem Wichrowskim, rozmawialiśmy chwilę po przebrzmieniu długich owacji.

Często gra Pan w sztukach Gombrowicza?

Gralem już w kilku przedsięwzięciach opartych na jego tekstach, w „Trans-Atlantyku”, w „Iwonie...”, „W zbrodni z premedytacją”.

W jaki sposób przygotować się do przedstawiania postaci z jego dramatów?

Gombrowicz jest autorem, do którego trzeba przysiaść. Parę miesięcy analizować, doskonale wiedzieć, co się mówi, a potem wejść na scenę i przez dwa tygodnie wystawić przedstawienie.



Radomska scena była przyjazna łódzkim aktorom?

Tu są warunki takie same, jak w teatrze w Łodzi. Normalnie gramy też na takiej małej, kameralnej sali, do której wchodzi nawet mniej ludzi niż w Radomiu.

Zespół odczuwał treść przed występem?

Naturalna treść wynikająca z tego miejsca, z kontaktu z nową publicznością była. Człowiek na miejscu, w naszym teatrze, jest w jakiś sposób rozpoznawalny. Inne miasto to jest inny widz. Graliśmy to w Toruniu na festiwalu i po prostu feeria odbioru, i brawa, i śmiechy. Tutaj było inaczej.

rozmawiali: Magda i Rafał

Zakręcony, dziwny świat „Ślubu”

Z aktorami Teatru im. S. Jaracza w Łodzi, Mariuszem Witkowskim, który wcielił się w rolę Władzia, oraz Michałem Staszczakiem, odtwarzającym postać Pijaka w „Ślubie” reżyserowanym przez Waldemara Zawodnińskiego, rozmawiali Magda i Rafał:



Mariusz Witkowski

Co myślicie o twórczości Gombrowicza i uczestniczeniu w jego dramatach?

Mariusz Witkowski (Władzio): Gombrowicza gram po raz pierwszy. „Ślub” to materiał ogromny, głęboki i trzeba kogoś mądrego, kto to wszystko poskłada. Jest to tak zawile, tak zakręcone, to tak dziwny, inny świat, że trzeba się naprawdę bardzo, bardzo wgrzyźć w ten materiał.

Michał Staszczak (Pijak): Tym bardziej, że to jest tak pojemny dramat, że my możemy tylko skakać po kilku różnych wątkach, które tam są zawarte, natomiast nie da się go chyba w całości ani zrozumieć, ani tym bardziej przekazać. Dlatego, zwłaszcza dzisiaj, kiedy mamy do czynienia w teatrach z nieciekawym repertuarem, dla nas aktorów możliwość zmierzenia się z takim tekstem jest nie do przecenienia.

Czy w spektaklu obok reżyserskich wskazówek było również miejsce na „samowolę” aktorów?

M.W.: To jest wspólna praca. Myślę, że w takim spektaklu nie ma możliwości, żeby to nie łączyło się ze sobą. Oczywiście głównie jest to pomysł i tworzenie świata przez reżysera, natomiast jedno z drugim jest połączone. Każdy daje siebie w tym spektaklu

MS: Jest to bardzo osobista wypowiedź reżysera. Myśmy spotykali się, czytali, czytali, rozmawiali o interpretacji. Każdy

fragment tego dramatu można interpretować na wiele różnych sposobów. A robota była wspólna.

M.W.: Nieprawdopodobne jest, że poświęciliśmy dwie trzecie pracy temu, co się nie dzieje przy normalnych spektaklach. Próby stolikowe trwają zazwyczaj dwa tygodnie, a tutaj trwały dwa miesiące, przez które analizowaliśmy tekst, rozmawialiśmy, próbowaliśmy. Dopiero na trzy tygodnie przed wystawieniem weszliśmy na scenę, zaczęliśmy próby i okazało się, że wszystko się składa. Ten spektakl to fenomen. To przede wszystkim duża praca intelektualna.

„Ślub” z Łodzi

Muszę przyznać, że „Ślub” to moje ulubione dzieło Gombrowicza. Nic więc dziwnego, że na przedstawienie łódzkiego teatru szedłem z wielkimi nadziejami w jednej (jako że miałem już okazję poznać dokonania artystów „od Jaracza” i niezwykle cenię sobie ich spektakle), jak również specyficzną obawą, czy aby uda się zgrabnie i ładnie przenieść na deski ten znakomity dramat, w drugiej ręce.

I tym razem los okazał się dla mnie łaskawy – tę wersję „Ślubu” mógłbym polecić z czystym sumieniem każdemu Gombro-fanowi. Przedstawienie jest niezwykle dynamiczne, nie ma dłużyzn i spadków nastroju, klimat ze sceny na scenę robi się coraz bardziej namacalny w gęstniejącym od intryg i gwałtownych emocji powietrzu. Aktorzy ukazują



naprawdę budzący uznanie warsztat, niemal każda z postaci jest charakterystyczna i „pełnokrwista”, włącznie z drugoplanowymi. Jednak gorące oklaski za sceniczną wirtuozerię należą się bez najmniejszych wątpliwości odtwórcom ról (kolejność przypadkowa): Ojca, Henryka i Pijaka.

Jakkolwiek pozostali grają na wysokim poziomie, przyczynicie i w sposób nie budzący zastrzeżeń, to jednak ta trójka włada niepodzielnie deskami teatru w tym spektaklu.

Scena dyskusji Księcia z „Ambasadorem” wprowadziła mnie niemalże w trans – dawno już nie miałem okazji zobaczyć tak znakomitej realistycznej gry aktorskiej! Właśnie te kreacje zasługują na moje największe oklaski, i, jakby nie patrzeć, to one są siłą napędową całego przedstawienia, która czyni je wyjątkowym i godnym obejrzenia.

Bo, jeżeli idzie o oprawę, to jest już znacznie gorzej... Niezrozumiała dekoracja, nijak mająca się według mnie do nastroju sztuki, to pierwszy z minusów. Kolejny związany będzie z pojawiającymi się w drugim akcie nagimi (bądź pół, w przypadku płci pięknej) postaciami ze szpitalną aparaturą, podłączoną do ciał. Jakkolwiek uznałem, że miało to służyć za metaforę uwięzionych w królewskich lochach skazańców, nie spodobał mi się ten sposób wyrazu – nie jestem zbyt namiętnym zwolennikiem nagości w teatrze, zwłaszcza bez znaczącego dla sztuki wyjaśnienia przyczyny obecności rzeczzonego zabiegu.

Muzyka, jakkolwiek potęgowała momentami (wyłącznie momentami) klimat, tak zbyt często była zbędna, bądź irytująca, jako tło dla wydarzeń na scenie.

Zazgrzytała mi jeszcze (przysięgam, już ostatni minus!) kapiąca krew w zakończeniu spektaklu. Po cóż ta dosłowność, jeśli wcześniej operujemy przede wszystkim symbolem? Nieco zbyt dosadne przedstawienie zgonu.

Na szczęście wszystkie wymienione przeze mnie negatywne elementy są naprawdę drugorzędne w obliczu znakomitej gry aktorskiej, wspaniałe skonstruowanych postaci, uderzającego klimatu i bijącej od aktorów energii, narzucającej coraz większe i większe tempo spektaklu, które nie dość, że sprawia, iż zapamiętam tę interpretację „Ślubu” na długo, to jeszcze postawię ją w moim osobistym rankingu „Gombro-sztuk” na jednym z pierwszych miejsc.



RAFAŁ KOŁSUT

Opinie publiczności po „Ślubie”

Anna – Jeśli chodzi o Gombrowicza, to ciężki temat, przynajmniej dla mnie, natomiast, jeśli chodzi o grę aktorską – jestem zachwycona. Była na bardzo wysokim poziomie.



Maria: Spektakl podobał mi się. Reakcja publiczności też mówiła za siebie. To był bardzo przyjemnie spędzony wieczór.

Monika: Jest to specyficzne studium szaleństwa. Pokazanie świadomości człowieka

wyjętej na zewnątrz. To drugi spektakl, na którym byłam, i myślę, że festiwal jest świetną imprezą.

Dorota Eksperymentalne elementy, choćby postacie na zewnątrz, były bardzo ciekawe, wręcz szokujące miejscami.

Młodzież na festiwalu

Andrzej: Największą cześć publiczności stanowią młodzi ludzie. Jak czytam wypowiedzi w gazetce „Festiwalowej”, to myślę, że przychodzą, bo kochają teatr, bo zachęcają ich nauczyciele albo chcą zaprezentować w teatrze swój nowy dres. Bo widziałem tu i takich, niestety.

Dariusz: Najczęściej słychać od nich opinie pełne zachwycenia. Widać, że ulegają magii miejsca i chwili. Chyba po prostu teatr stał się alternatywnym miejscem spędzania czasu albo magia Gombrowicza przyciąga te tłumy młodzieży. No, chyba, że to wpływ sprytnych pedagogów...



Aneta Myślę, że po zobaczeniu na scenie, niełatwych przecież, sztuk Gombrowicza i próbie ich zrozumienia zawsze pozostaje refleksja. A młodzież tego też szuka, mimo że jest zarzucona tandetą z telewizji. Kto wie, może po festiwalu któryś z młodych widzów chwyci za pióro i stworzy coś ważnego...

wysłuchał: **Łukasz**

Gombro-Cytaty

„Dlaczego nie smakuje mi czysta poezja? Dlaczego? Czyż nie dla tych samych przyczyn, dla których nie smakuje mi cukier w stanie czystym? Cukier nadaje się do osładzania kawy ale nie do tego aby go jeść łyżką z talerza, jak kaszkę. W poezji czystej, wierszowanej, nadmiar męczy; nadmiar poezji, nadmiar poetycznych słów, nadmiar metafor, nadmiar sublimacji, nadmiar, wreszcie, kondensacji i oczyszczenia ze wszelkiego elementu antypoetyckiego, co upodabnia wiersze do chemicznego produktu.”

Dziennik 1953–1956. Uzupełnienie, s. 341–342



*Plakiet Wiesława Wałkuskiego
- IV Festiwal Gombrowiczowski z 1999 r.*

Krytyk nie powinien szperać, szukać, niech siedzi z założonymi rękami, czekając, aż książka go znajdzie. Talentów nie należy szukać przez mikroskop, talent sam powinien dać znać o sobie biciem we wszystkie dzwony.

Poniedziałek – ja, wtorek – ja, środa – ja, czwartek – ja.

redakcję tworzą uczniowie radomskich szkół
Zespół Szkół Budowlanych – Magda Kowalik
Zespół Szkół Budowlanych – Piotr Pomarański
Zespół Szkół Hotelarskich i Agroturystycznych – Karolina Suska
III LO im. D. Czachowskiego – Rafał Kolsut
IV LO im. T. Chałubińskiego – Damian Maciąg
VI LO im. J. Kochanowskiego – Mała Magierowska
oraz studenci Paulina Lisik, Nikola Ciesielska, Łukasz Chrzanowski
autor logo "Festiwalowej" – Mikołaj Ludwiński
koordynacja działań, skłoni, redakcja, korekta – Jarosław Basaj

7 dni

opieka redakcyjna
i patronat